Nr. 11. Królewska Huta, wtorek dnia 5. Lutego 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże – Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya„ Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Baczność.

W tym miesiącu będziemy wysyłać rachunki do wszystkich tych panów agentów, którzy jeszcze nie uiścili się z długu. Prosimy więc uprzejmie o doniesienie, ile kto ma abonentów, gdyż w innym razie porachujemy tyle numerów, ile wysyłamy.

Kto już zamówił pewną ilość gazet, a pomimo to jednę lub dwie gazety więcej odbiera, ten nie potrzebuje, jak to niektórzy czynią, nas o tem zawiadamiać, gdyż te gazety posyła mu się bezpłatnie dla rozpowszechnienia.

† Arcyksiążę Rudolf Austryacki.

Przerażające, straszliwe nieszczęście wydarzyło się w Austryi. Następca tronu Rudolf, nadzieja ludów Austryi, już nie żyje. Śmierć nieubłagana wydarła rodzinie i krajowi męża w kwiecie wieku, rokującego jak najlepszą przyszłość.

Wieść złowroga szerzy przerażenie z kraju do kraju, wśród milionów poddanych. Otaczają oni tron okryty żałobą i tego najszlachetniejszego Ojca ludów, który płacze nad stratą jedynego syna.

Co właściwie tak nagłą śmierć spowodowało, dziś jeszcze nie jest jasnem. Depesze różne przynosiły wiadomości, których treść co raz to inną była.

Z jednej strony głoszą, iż ks. Rudolf został rażony paraliżem, z drugiej zaś, iż śmierć została wywołana innemi przyczynami. Dokładniejsze więc objaśnienie trzeba pozostawić niezadługiej przyszłości.

Zmarły cesarzewicz Rudolf, syn cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety, księżniczki bawarskiej, urodził się 21. sierpnia 1858 roku, a 10. maja 1881 r. ożenił się z królewną belgijską Stefanią. Miał z nią tylko jedną córkę, syna żadnego.

Był to książe bardzo wykształcony i ludzki, posiadający miłość w całym kraju. Śmierć jego wywołała wielką żałobę w całej Austryi. Galicya boleśnie ją uczuje.

Cesarz austryacki ma tylko dwie córki jeszcze. Drugiego syna nie miał. Najbliższym tronu jest teraz brat cesarza Arcyksiążę Karól Ludwik, urodzony 30. lipca 1830 r., który ma 4 synów. Kto według praw domu Habsburgów, tak się nazywa cesarska rodzina austryacka, będzie następcą tronu, nie wiemy na razie, ale zdaje nam się, że właśnie ten brat cesarski Karól Ludwik i jego męskie potomstwo Książe Karól jest protektorem akademii polskiej w Krakowie, a jest to człowiek bardzo światły i wspaniałego umysłu.

Niechże Bóg pocieszy cesarza ojca, tego wielkiego a dobrego pana, do którego przywiązały się całą mocą serca wszystkich jego poddanych Polaków.

Germanizacya przez szkołę.

Piszą nam:

z Górnego Szlązka.

Przykro mi zaprawdę zabierać się do pióra, kiedy nic dobrego i pocieszającego napisać nie mogę, ale z drugiej strony uważam sobie za obowiązek poruszyć tu niektóre nadużycia, jakich nauczyciele, aby tylko dopiąć swych germanizacyjnych celów, się dopuszczają, bo gdzieżbyśmy się mieli uskarżyć, gdzie znaleźć współczucie i politowanie, jeżeli nie u własnych Rodaków. Otóż rzecz ma się tak:

W jednej z naszych szkół wydali dwaj nauczyciele rozkaz, aby dzieci szkolne nie poważyły się ani w domu ani po za domem mówić po polsku, a gdyby ich ojciec lub matka zapytali o co, wtenczas kazali na to powiedzieć: „Ich verstehe nicht.

Niesumienność, jaka w tem rozporządzeniu się mieści, jest niesłychana, gdyż jak może nauczyciel dzieci, o których wie, że mają polskich rodziców i że w domu po polsku mówią nakłaniać do kłamstwa: Ich verstehe nicht. Aleć jak w szkole przykazano, tak tez nierozumne dzieci chciały sobie postąpić. Dwie córeczki pewnego znajomego mi obywatela powróciwszy ze szkoły do domu, z początku ani słowa do rodziców nie wyrzekły, lecz krzątały się niespokojnie po izdebce. Matka widząc to zapytała: Czy wam się chce jeść? — „Ich verstehe nicht!“ była odpowiedź jednej z dziewczynek. Dreszcz przejął na te słowa serce macierzyńskie

Amalunga

czyli

Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dokończenie.)

Zwrócili teraz konie i pojechali za Amalungą, która ich wyprzedziła.

— Młodzieńcze — odezwał się traper — wszystko się na dobre obróciło. Córka moja wolną, a tyś ją ojcu przyprowadził. Amalunga jest twoja.

— Henryk zadrżał.

— Ale czy Amalunga na to przystanie? — zapytał nieśmiało.

— Już przystała — odrzekł traper — powiedziała mi to, gdy drżała o twe życie, jakeś pozostał sam z odszczepieńcem.

Henryk wydał cichy okrzyk radości. Wspiął swego konia i wnet znalazł się przy boku Amalungi.

Co tam oboje ze sobą mówili, nie nasza rzecz, dość, że niedługo potem chata stała odbudowaną, a traper, Amalunga i Henryk pojechali do Santa Fe, gdzie nastąpił w kościele ślub młodej pary.

X.

Minęło lat kilka od czasu w przeszłych rozdziałach opisanego. Wszystko się zmieniło. Henryk nie wrócił już do wojska, lecz, ile że bogaty, okupił się nad brzegami rzeki Pekos, w prześlicznej okolicy, na pograniczu stepowem. Traper Frank pociągnął z dziećmi. Natura ciągnęła go jednakże ustawicznie na step, na polowanie. Henryk towarzyszył mu czasem, ale niechętnie, ponieważ nie mógł zapomnieć o niebezpieczeństwie, w jakiem się Amalunga sama znajduje, zwłaszcza, że Komansze nie rzadko się pokazywali.

Już było ku wieczorowi, gdy Henryk z Amalungą spostrzegli ze stepu zwracającego ojca. Przeciwko zwyczajowi nie jechał na koniu, ale go ostrożnie prowadził za uzdę.

— Co to znaczy — rzekł Henryk — czyby koń jego wywichnął sobie nobie nogę?... Ale nie, ojciec coś przywiązał koniowi na grzbiecie. Zdaje mi się, że to ciało człowieka.

Zostawiwszy Amalungę wybiegł szybko naprzeciw swemu teściowi, jużto pchany ciekawością, jużto aby mu być pomocnym.

— Co to tam? — zapytał zbliżywszy się.

— Znalazłem owego Indyanina na pół zagłodzonego — odpowiedział Frank. — Zapewne w ucieczce koń go zrzucił, a Komansze pozostawiły go bezprzytomnego..... To jest Tlaskala — dodał po cichu — dziwnym trafem dostał się mój stary nieprzyjaciel w moje ręce, i to jeszcze w takim stanie.

Wśród rozmowy i rozmaitych domysłów, przybyli obydwaj do domu, poczem Henryk zniósł starca do izby i ułożył go posłaniu.

W tem wbiegła Amalunga.

— Oto twój przyjaciel i dobroczyńca! — rzekł Henryk.

— Tlaskala! — wykrzyknęła zdumiona Amalunga.

— Tak, to jest Tlaskala — wtrącił traper.

— Wielki Boże! — westchnęła Amalunga — dziwne są twe zrządzenia! Ale jak nędznie ten człowiek wygląda! Na nim nie ma ani odrobiny ciała, same tylko kości.

Rozmowa głośna przywróciła Tlaskali zmysły. Otworzył oczy, powiódł niemi w koło siebie i wreszcie zawiesił je na Amalundze. Widocznie ją poznawał, bo twarz jego się rozjaśniła. Z trudnością wyciągnął prawą rękę ku niej.

— Córa puszcz! — wyszeptał.

Amalunga pochwyciła dłoń.

— Bogu niech będą dzięki — rzekła że mogę dobremu naczelnikowi odwdzięczyć się za jego miłość i opiekę nademną.

— Córa puszcz jest dobra squaw*) — wyszeptał Indyanin — Tlaskali serce bardzo bolało, gdy ją w owej złej nocy utracił i kiedy podobno z bladolicym uciekła.

Frank słysząc te słowa, skiwnął na Henryka.

— Czyż mamy Tlaskalę objaśnić co do krewieństwa? — zapytał.

Frank kiwnął głową, a Henryk z Amalungą odszedł na stronę.

— Amalunga — rzekł — mam ci wielką tajemnicę do powiedzenia.

Amalunga spojrzała na męża wielkiemi oczyma.

— Matka twa była Indyanką ze szczepu Komanszów — mówił — utraciłaś ją jeszcze będąc dzieckiem.

— Wiem o tem — odparła Amalunga — ale do czego to prowadzi?

— Słuchaj mnie do końca — przerwał Henryk — dowiesz się. Otóż ów chory Indyanin jest ojcem twej matki, a twoim dziadkiem!

— Wielki Boże! — zawołała Amalunga — czyż to podobna?.... Teraz też dopiero rozumiem, dla czego on się ze mną po ojcowsku obchodził, a mnie serce do niego ciągnęło. Naturalny to był instynkt, który bezwiednie pchał

*) Squaw, czyta się skou, a znaczy żona, niewiasta.

(tak jak i mnie, gdym to słyszał). „Jak się ważysz kłamać“, rzecze matka, „i twierdzić, że nie rozumiesz tego, czego cię od kolebki, aż do tej chwili uczyłam?“ Na to odpowiedziała znowuż druga córka: „Wir dürfen nicht polnisch sprechen.“ Teraz domyśliła się matka, że to pan nauczyciel tak dzieci nauczył kłamać i zawyrokowała krótko: Wy po polsku nie rozumiecie, a ja wam po niemiecku nie mogę dać jeść, więc idźcie do nauczyciela, ażeby was po niemiecku nakarmił. Wnet zaczął w dzieciach walczyć głód z uporem i bojaźnią przed karą ze strony nauczyciela, ale wkrótce głód zwyciężył. Niezadługo bowiem przemówiła pierwsza córka językiem ojczystym, młodsza była uporczywsza, ale i tę głód przezwyciężył. —

Tak proszę, Rodzice, idźcie za przykładem tej rozsądnej matki i jak ona, uczcie dziatki wasze w domu, nie oglądając się ze wszystkiem na szkołę, bo w przeciwnym razie zginą te dziatki moralnie a poszanowania z ich strony nie doczekacie się. Jeżeli bowiem dziecko do Ojca lub Matki mówi w kłamliwy sposób: Ja ciebie nie rozumiem, to znaczy to tyle co: Ja ciebie nie znam, czyli wypieram się ciebie. Jeśli zaś nauczyciel takie nauki daje, to lepiej, gdyby rzekł: Weź kamień i zabij matkę, boć w tym razie i nierozumne dziecko poznałoby, że to jest grzechem i oparłoby się rozkazowi, albowiem i zwierzę żywi miłość do matki i tuli się do niej.

Wreszcie i to z bólem serca nadmienić muszę, iż dzieci w tutejszej parafii nie chodzą na naukę o Komunii św. do Księdza Proboszcza lecz do nauczyciela. Nauka odbywa się naturalnie w języku niemieckim, choć dzieci przeważnie polskiej narodowości są. Rodzice użalają się na to, lecz nikt nie śmie w tej sprawie udać się do ks. Proboszcza.

(Trzeba koniecznie iść do ks. Proboszcza i grzecznie rozmówić się o tem. Przecież przysposobianie do spowiedzi i Komunii św. jest rzeczą prywatną, i nienależy do szkoły. Nie trzeba zasypiać sprawy, lecz trzeba mężnie bronić swych praw i języka ojczystego, trzeba stawiać tamy germanizacyi, gdzie tylko można, bo jeśli teraz się nie będziemy umieli bronić, to nigdy. Przyp. Red.)

Owoce polityki kolonialnej

są tak gorzkie i niezdrowe, że nawet najzagorzalszy zwolennik przygód i awantur nie może ich uważać za zbawienne albo nawet smaczne.

Żaden prawie dzień nie minie bez nowych przerażających wiadomości.

O Afryce nie chcemy tym razem wiele mówić. Klęska, jaką tam niemieccy kulturnicy przez swą niezręczność i zarozumiałość wywołali, jest tak wielką, iż stosunki tamtejsze chyba w ostatnim czasie pogorszyć się i zmienić wiele nimogły. Co przez dziesiątki lat mozolną pracą w Afryce zdziałano, to zostało teraz obrócone w niwecz. Zamiast około cywilizacyi się zasłużyć, przyczynili się ci, którzy do Afryki wprowadzili gorzałkę, do niesłychanych strat, których powetowanie w najlepszym razie dopiero z latami może nastąpić.

Sprawa afrykańska pochłonęła już i pochłonie ogromne sumy pieniędzy. Bardzo to pięknie w imię cywilizacyi ponosić ofiary, ale przy tem wszystkiem nie należy zapominać o własnych sprawach. Nam się bowiem zdaje, że w Niemczech na miliony możnaby rachować tych uciśnionych robotników, którzy w daleko gorszem są położeniu, niż afrykańscy murzyni, a jednak z pomocą dla nich mało kto się spieszy. Gdyby wreszcie Niemcy mieli tylko z Afryką do czynienia, to by było pół biedy, ale mają oni jeszcze wiele innych kłopotów, do których dają powód ostatnie zajścia na wyspach samoańskich.

Co to są za wyspy samoańskie? Otóż leżą one w Polynezii, to jest pomiędzy Australią a Północną Ameryką, a należą do Stanów Zjednoczonych tej ostatniej. Na tych wyspach samoańskich rozpoczęli Niemcy swą politykę kolonialną, a teraz zwrócili na siebie uwagę Amerykanów i rządu Stanów Zjednoczonych, który przeciwko wszelkim wpływom Niemców na tych wyspach zaprotestował. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki były dotąd jedynem wolnem państwem, z którem stosunki niemieckiego rządu były zawsze serdeczne. Teraz polityka kolonialna zerwała przyjazne stosunki z tym krajem, który był dla ośmiu milionów Niemców drugą ojczyzną. Co się dalej będzie działo, niedaleka przyszłość pokaże, albowiem — baczność! — Niemcy wypowiedzieli, jak depesza donosi,

wojnę

królowi Matafie na wyspach Samoa. Do wypowiedzenia wojny w imieniu państwa potrzeba przyzwolenia rady związkowej, jeżeli wojna nie została otwarcie rozpoczęta przez przeciwników. Ponieważ to ostatnie w tym razie nie ma miejsca, więc domyślać się należy, iż rada związkowa na wypowiedzenie wojny zezwoliła. Dalszych następstw tych wszystkich awantur dziś przewidzieć nie można. Jeżeli nikt się do tej sprawy nie wmięsza, to Niemcom mogłoby się poszczęścić, ale według naszego zdania znajdą się tacy, którzy na gospodarstwo niemieckie po za obrębem granic pruskich spokojnem okiem patrzeć nie będą. Dodać tu wypada, że i Anglicy do tych wysp roszczą sobie słuszne pretensye.

Jakkolwiekbądź się stanie, chwilowo nic więcej powiedzieć nie możemy, jak tylko to, o czem i nasi czytelnicy zapewne nie wątpią, że owoce polityki kolonialnej są do tego czasu bardzo gorzkie i niestrawne. Oby w przyszłości stały się słodszemi, bo w innym razie jeszcze więcej ubolewać by trzeba nad stratą w pocie czoła zapracowanych groszy, które nasz biedny lud w podatkach na cele zagraniczne składać musi.

Przegląd polityczny.

Niemcy. W parlamencie przemawiał w przeszłym tygodniu w sprawie wschodnio-afrykańskiej poseł Magdziński i oświadczył w imieniu Koła polskiego, co następuje:

Mości Panowie! W imieniu rodaków moich składam następujące oświadczenie: Zważywszy na to, iż w przedłożonym nam przez rządy rzeszy projekcie wysunięto na pierwszy plan zamiar zwalczania handlu niewolnikami i stojących z nim w związku nieludzkich obławów niewolniczych w wschodniej Afryce, — zważywszy dalej, iż w skutek tego ułatwi się istniejącym już w nadbrzeżnych okolicach Afryki, a zagrożonym dzisiaj zakładom misyjnym, pracę około nawracania krajowców afrykańskich i pozyskania ich dla cywilizacyi i kultury, — oświadczam, iż bez ujmy dla obojętnego stanowiska, jakie zajmowaliśmy dotąd tak przy obradach nad polityką kolonialną, jako i podczas następnych odnośnych obrad, głosować możemy za projektem w formie, jaką nadano mu przy drugiem czytaniu, i że za przyjęciem projektu tego głosować będziemy, (Ogólne brawo).

Następnie żądał poseł Stoecker, ażeby rząd popierał głównie misye, bez których pomocy pogaństwa zwalczyć nie będzie można.

Poseł dr. Windthorst podzielał zdanie poprzedniego mówcy i zwrócił na to uwagę, iż według sprawozdania komisyi, rząd szczerze misyami opiekować się zamierza. Jeżeli misye te atoli zbawienne działać mają, to muszą posiadać wolną rękę i nie powinny być zależne od pomocy i wpływów rządowych.

Przeciwko projektowi przemawiali jeszcze pp. Richter i Sabor (socyalista); poczem przystąpiono do głosowania, które okazało, iż projekt rządowy przyjęty został ostatecznie znaczną większością głosów.

Wieść o śmierci arcyksięcia Rudolfa wprawiła wszystkich obecnych w przerażenie i przerwała w tym dniu dalsze obrady.

Także i wniosek pp. dr. Liebera i ks. Hitzego, dotyczący święcenia niedzieli, przyszedł w końcu przeszłego tygodnia pod obrady. Wniosek ten kilkakrotnie już bywał stawiany, parlament przyjmował go niemal jednogłośnie, lecz rząd i rada związkowa stawia przeciw wykonaniu jego niczem nieuzasadniony opór. Wniosek uzasadniał dr. Lieber i wskazał na jednomyślność, z jaką przyjął go parlament „Jeżeli więc — dodał — ks. Bismark powiedział nam był podczas obrad nad projektem afrykańskim, iż stosuje się jedynie do życzeń większości parlamentu, to czemże wytłomaczyć sobie można opór jego, stawiony przeciwko wnioskowi naszemu, który przecież jednomyślnie niemal przez parlament przyjęty został?“

Na to odpowiedział członek rady związkowej radzca Lehmann, że dalsze ograniczenie pracy niedzielnej zaszkodziłoby tak chlebodawcom jak i robotnikom.

Wolnomyślny pos. Schrader przemawiał zaś także za wnioskiem i życzył sobie, ażeby parlament zastanowił się gruntownie nad tem, co mu w tej sprawie uczynić wypada. Zaznaczył także, iż odmowa rady związkowej budzi w całem państwie wielkie niezadowolenie.

W podobnym duchu przemawiało jeszcze kilku innych posłów.

Wreszcie przemawiali jeszcze pp. dr. Windthorst i Stoetzel z stronnictwa centrum, potępiając stanowisko rady związkowej i wykazując, co za smutne następstwa praca niedzielna za sobą pociąga, poczem parlament postanowił odbyć drugie czytanie wniosku później. —

---

nas ku sobie .... Zaraz pójdę mu powiedzieć, jakie węzły pokrewieństwa nas łączą.

— Nie teraz przerwał jej Henryk — on jeszcze słaby, a nagła radość mogłaby mu zaszkodzić. Ty masz na ramieniu wykluty znak węża.

Przy sposobności, jakby nieumyślnie, pokaż mu jutro lub później ów znak a reszta pójdzie gładko.

Amalunga uznała tę uwagę za słuszną. Z wielką pieczołowitością pielęgnowała Indyanina, wiedząc, czem on jest dla niej.

Po kilku dniach, kiedy Tlaskala przyszedł już nieco do siebie, urządziła tak, że jej ramię się odkryło, i naczelnik musiał ów znak zobaczyć.

I zobaczył go też natychmiast.

Któż opisze zadziwienie starca na widok wężyka. Długo nie mógł słowa przemówić, aż wreszcie zapytał:

— Dla czego moja córka ma na ramieniu wykłutego węża?

— Bo moja matka taki sam znak nosiła — odpowiedziała Amalunga.

— Czy matka mojej córki była Indyanką?

— Tak jest, pochodziła ze szczepu Komanszów!

— Manitu jest wielki! — zawołał Tlaskala — Amalunga czyli Córa puszcz może być tylko córką mojego dziecka!

— Tak jest, jam twoja wnuczka! zawołała Amalunga i chwyciła starca za ręce.

— W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Frank z Henrykiem. Otoczywszy jego łoże, każdy chwycił za jednę rękę. Tlaskala zamknął oczy, a łzy radości wytrysnęły mu z pod powiek.

Była to najszczęśliwsza chwila w jego długiem życiu. Ale nie była ostatnia, gdyż stary naczelnik jeszcze wiele przeżył lat szczęśliwych na łonie szczęśliwej rodziny

— KONIEC. —

Zgon Kazimierza Wielkiego.

(Opowiadanie historyczne z końca wieku XIV.)

przez

L. S. W.

Smutno było dnia 1. Listopada 1370 r. w Krakowie i na zamku królewskim. Wczesny zmrok jesienny już zapadł po dniu zimnym i dżdżystym w ciągu którego cały gród Piastowski okryty był, jakby zapowiedzią bliskiej żałoby, gęstą mgłą, podnoszącą się z błotnistych wybrzeży starej Wisły i dwóch jej dopływów — Wilgi i Rudawy. Cisza wieczorna zapanowała na błotnistych i ciemnych, wtedy jeszcze niebrukowanych i nieoświetlanych ulicach przytykającego do zamku Kazimierza i nowego miasta, które syn Łokietkowy założył pomiędzy zamkiem i murami miejskiemi — część tę Krakowa zwano później Okołem, obecnie nosi miano Stradomia. Gdzieniegdzie tylko świeciło się w oknach na podgrodziu, to jest w najbliższych zamku domach, bo wtedy ludzie jak latem tak w zimie, kończyli z zachodem słońca wszelkie zajęcia i interesa, po większej części spać idąc, jak się mówi z kurami.

Zamek krakowski, chociaż przez Kazimierza Wielkiego odnowiony, wtedy jeszcze nie był tak wielkim ani tak okazałym, jak później za Zygmuntów. Zbudowany, jak wszystkie prawie budowle ówczesne, z szarej cegły i niebielony, posiadał wtedy tylko jedno piętro, a brakowało mu jeszcze wieży, zwanej Kurzą Stopą i tego skrzydła od Wisły, które wybudowali później Jagiełło i jego następcy. Obfitował za to w świątynie, bo w podwórzu zamkowem, oprócz katedry św. Wacława, wznosiły się wieże dwóch innych kościołów — św. Michała i św. Jerzego. Zamiast dzisiejszego muru, który wygląda jakby z papieru dla zabawki dzieci wystrzyżony, zamek wawelski otoczony był wtedy wysokim wałem ziemnym, a pod wałem wokoło wykopane były liczne „izbice“ bezpieczne, nawpół podziemne schronienia, gdzie w razie napadu nieprzyjaciół lub zdobycia przez nich miasta, mogli znaleźć przytułek mieszkańcy, nawet ze swoją chudobą i dobytkiem, jak to bywało nieraz. Gród czyli zamek królewski lub książęcy był dawniej i gdzieindziej także, na całym obszarze słowiańszczyzny polskiej, nietylko siedzibą władzy, ale również strażnicą miasta i kraju, przytułkiem dla wszystkich w razie nagłej konieczności.

Pomimo pory spóźnionej, główna brama zamkowa była jeszcze otwarta, a przed nią, w samej bramie i w pierwszym podwórzu, stało parskając kilka wierzchowców, pod strażą sług i pachołków; dwa czy trzy rumaki oprowadzała służba zwolna po dziedzińcu; tu i owdzie stali giermkowie i pachołki z pochodniami, oczekując widocznie na bawiących w zamku swych panów.

Stały tu także dwie czy trzy mieszkalne kolosy ówczesne — wysokie i wysokie i niezałkiem kryte, podobne raczej do jakichś szafek plecionych lub lektyk, w jednego tylko konia zaprzężone: powozy te musiały należeć do biskupów, gdyż w owych czasach wszyscy mężczyźni jeździli tylko konno, z wyjątkiem wysokich dostojników kościelnych i to jedynie podeszłego wieku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W końcu jeszcze przyszedł pod obrady wniosek socyalistów, żądający zniesienia ceł zbożowych. Wniosek ten popierał poseł Bebel, a przeciwko niemu przemawiał poseł Kardoff (kons.).

Następnie zamknięto posiedzenie dla spóźnionej pory.

— Pod tytułem „Dynastya Bismarka“ pojawił się w pismach londyńskich obszerny artykuł, zaczepiający w tak bezwzględny sposób politykę ks. Bismarka, że podobno żadne pismo berlińskie nie będzie śmiało go powtórzyć.

W artykule tym jest pełno rzeczy, które dotąd trzymane były w tajemnicy i o których tylko na dworze pruskim wiedzieć mogli. Ztąd wnoszą, że materyał do artykułu tego musiały podać bardzo wysokie osoby, albo też ktoś, dowiedziawszy się o tem, nadużył tajemnicy.

Ks. Bismark musiał być bardzo ostro osądzony w tych artykułach, kiedy jedna z gazet londyńskich powiada, że tak nie godzi się pisać o człowieku, który staremu cesarzowi Wilhelmowi przez tak długie lata wiernie służył.

Biednego ks. Bismarka zewsząd ścigają intrygi.

— Walny wiec w Poznaniu odbędzie się dopiero w środę dnia 20. lutego r. b., a to z tego powodu; że na wyznaczony pierwotnie dzień wcześniejszy nie było można dostać wielkiej sali w Odeum.

Francya. Boulanger przesłał wyborcom departamentu Sekwany następujące pismo dziękczynne:

„Wzruszony cudownym okazem woli ludowej, jaka się przy głosowaniu na mnie ujawniła, spieszę z przesłaniem wyrazów mej wdzięczności dla tej podziwienia godnej ludności, która w zbitych szeregach tak dzielnie walczyła przeciw zjednoczonym zastępom parlamentarnym, a składa się z samych takich osób, które pragną wyzwolić rzeczpospolitą od niemocy i intryg. Niegdy jeszcze nie prowadzono walki z takiem wysileniem się na kłamstwa i potwarze, jakich używali przeciwnicy nasi. Z kartą wyborczą w ręku ubiliście jednym zamachem i potwarze i potwarców. Stronnictwo narodowo-republikańskie, żądające prawości urzędników, nie naruszalności praw wyborczych, powszechnego głosowania Waszego, Izba, która walczyła przeciw temu z niesłychaną zaciętością — niema przed sobą innego widoku nad — rozwiązanie. Wyborcy! Waszej energii i waszemu zdrowemu zmysłowi będzie miała wielka wasza Ojczyzna do zawdzięczenia, że się pozbędziecie pasorzytów, którzy ją wyniszczają i zniesławiają. Rzeczpospolita stoi teraz otworem dla wszystkich Francuzów dobrej woli. Ci niech wejdą teraz, reszta niech się wynosi. Niech żyje Francya! Niech żyje rzeczpospolita!“

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Tego samego dnia, 2go Stycznia, tłumy zgromadziły się znów przed pałacem kwirynalskim i krzyczały: „Śmierć Jezuitom, precz z księżmi z urzędów.“ Ojciec św. wyszedł na balkon, a nakazawszy milczenie, zawołał donośnym głosem: „Błagam was, abyście nie żądali odemnie nic, czegoby ze świętością apostolskiej Stolicy pogodzić nie można. Słyszę głosy, które ze serca ludu mego pochodzić nie mogą, odzywają się one z ust nieznanych obcych ludzi. Nie mogę, nie wolno mi, nie chcę ich słyszeć! Non posso, non debbo, non voglio!“ To było po raz pierwszy usty Ojca św. wypowiedziane ono sławne Non possumus, Nie możemy, to miara ustępstw, po za którą Stolica św. dalej iść nie może, kierując się odwiecznemi zasadami prawdy i prawa, przez samego Boga objawionych światu.

Dnia 12go Lutego przyzwolił Ojciec św. na to, że w ministerstwie, złożonem dotychczas z samych duchownych, zasiadło trzech świeckich ludzi, w miesiąc później 10. Marca 1848go ministerstwo składało się już z samych świeckich, z wyjątkiem kardynała Antonellego i księdza Morikiniego. W gronie najwyższych urzędników Papieża zasiedli hrabia Rekki, stary rewolucyonista, i Galetti, człowiek, który nietylko politycznych przestępstw, ale i pospolitych zbrodni się dopuścił, który na mocy amnestyi przez Piusa ogłoszonej w Lipcu r. 1846 powrócił do Rzymu, przysięgając i zaklinając się przyrzekał niezłomną wierność Papieżowi, a teraz stał się największym jego wrogiem.

Po wybuchu rewolucyi francuzkiej w Lutym owego roku po wypędzeniu króla mieszczanina, Ludwika Filipa, i ogłoszeniu Rzeczypospolitej we Francyi, domaganie się konstytucyi przybrało w Rzymie większe rozmiary i stało się coraz głośniejszem. Ojciec św., naradziwszy się z najpoważniejszymi i najuczeńszymi mężami, przychylił się do żądań ludu i dnia 15go Marca ogłosił konstytucyą, tj. nadał ludowi prawo wybierania z pomiędzy siebie przedstawicieli swoich czyli deputowanych, którzy podzieleni na dwie Izby, wyższą i niższą (wysoką Radę i Izbę deputowanych), razem z Papieżem stanowić mieli prawa świeckie (nie kościelne) i stać na straży dobra ludu. Ojciec św. zrobił najwyższe ustępstwo, jakie mógł uczynić dla ludu swego. Zabrzmiały znów wesołe okrzyki Rzymian, a na obliczu rewolucyonistów zajaśniała szatańska radość, bo już blizkimi byli swego celu. Były to ostatnie Evviva Pio IX. Nie długo zagrzmieć miały straszne słowa: Precz z Piusem! (Dalszy c. n.)

KORESPONDENCYE.

Królewska Huta. (Wesele z przeszkodą.) W zeszłym tygodniu, odbyło się w naszem mieście, wesele — które bardzo tragiczny koniec wzięło. Żenił się robotnik Krömer i zaprosił pomiędzy innemi gośćmi, jednego malarza — niejakiego Legisińskiego, który już przed kilku laty miał spółkę z Pistulką — który już dwanaście lat siedział w domu poprawy (Zuchthaus.) — Legisiński był podejrzanym, że przed niedawnym czasem brał udział, przy włamaniu się do piwnicy oberżysty Rothera w Bytomiu. — Pan Rother dowiedział się, iż L. będzie także na tem weselu w Królewskiej Hucie, o czem pospieszył uwiadomić policyą. Zabrał się też niezwłocznie policyant z panem Rotherem, na to wesele i jakże wielkie było zdziwienie p. R. gdy ujrzał na stole, swoje reńskie — węgierskie i różne inne wina. Przy dalszem poszukiwaniu w izbie weselnej, znaleźli także i parę pudeł cygar skradzionych — L. i młodego Pana zaaresztowano; ale młodą Pannę nie wiele to obeszło, bo jeszcze dała muzykantom cztery marki, ażeby dalej grali, a goście tańcowali.

Sadzawka przy Laurahucie. Szanownych Czytelników znane zajście z Przełajki może już i znudziło. Lecz i ja chcę do tej sprawy nieco się wmięszać, ponieważ Szanowni Czytelnicy nieomal w każdym numerze spotykają się z ową Przełajczanką, co to stanowczo mężowi swojemu zabraniała zaabonować sobie gazetę i której to ciągle zarzucano brak oświaty. Lecz brak oświaty daje się uczuć nie tylko pomiędzy kobietami, lecz także i pomiędzy mężczyznami, a na dowód podaję tu następujące zdarzenie:

Pewnego razu przychodzi jeden mężczyzna do agentury na Wandakolonii i żąda parę zeszytów Prawdą a Bogiem dla obejrzenia i mówi: Jeżeli mi się spodobają, to sobie zaabonuję. Lecz po przejrzeniu takowych przynosi je, oddaje i mówi: ryciny są bardzo ładne, lecz cóż z tego, kiedy zeszyty pisane czyli drukowane całkiem po rusku i nie mogę nic z tego uchwycić.

Więc widzicie szanowni Czytelnicy, że ów człowiek nasz język ojczysty uważał za ruski. Mnie się zdaje, że ów człowiek słyszał kiedyś Polaków z pod zaboru ruskiego rozmawiających czyściejszą polszczyzną, i z tej to on przyczyny sądził, że owe zeszyty pisane po rusku. Tak pewnie rzecz się też miała i z Przełajką, może być, że owa już tyle razy wspomniana kobieta jest najpoczciwszą, lecz cóż owa biedaczka miała sądzić o gazecie ujrzawszy ją może po raz pierwszy. Aż serce się kraje z boleści, gdy się spojrzy na nasze poczciwe i cnotami się odznaczające wieśniaczki a tak mało dbające o oświatę. Więc wołam do was, kochane siostry Górnoślązaczki, głosem pełnym miłości, uchwyćmy się mocno za ręce a pracujmy usilnie nad oświatę naszą i dziatek naszych. Czytujmy pilnie gazety, szczególnie Głos L. G., który to pierwszy zajął się kobietami.

W każdym domu, gdzie się znajduje matka Polka, powinien także się znajdować Elementarz polski, ażeby dziatki nasze mogły się uczyć i miłować język ojczysty i drogą narodowość naszą. A jeżeli tak postępować będziemy, wtenczas nikt nie potrafi dziatek naszych przekabacić na Niemców. Wtenczas nic nie pomogą wszelkie chytre zabiegi owego potężnego męża, który czycha na wszystko cokolwiek jest polskie, ażeby to zniweczyć i zagubić i który to jeszcze nie miał nigdy tyle odwagi, żeby której Polce prosto spojrzeć w oczy.

A teraz chcę jeszcze jedną myśl wynurzyć, z którą się to już nawet parę lat noszę. Czyby nie można w tutejszej okolicy założyć Związku kobiet? Kiedy tu istnieją takie niemieckie Frauen-Vereine, dla czegóżby to nie mógł istnieć Związek Górnoślązaczek.

Więc proszę Pana Redaktora i szanownych Czytelników o radę. Jedna z czytelniczek Głosu L. G.

(Myśl wyborna, wyśmienita. Jeżeli myśl ta zamieni się w czyn, jeżeli znajdą się Polki Górnoślązaczki w Hucie Laury i okolicy, których serca goręcej dla tak szlachetnej sprawy zabiją, to Polki te dalą pierwszy początek do sławy Górnoślązaczek, a cześć tym, które pójdą za ich śladem. Przyp. Red.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Dzień sobotni (2-go bm) miał być wedle przepowiedni sławnego uczonego Falba „dniem krytycznem drugiego rzędu.“ Przepowiednia sprawdziła się, gdyż, jak nam ze wszystkich stron Szląska donoszą, wiał bez przestanku silny wicher, a odwilż, która nagle nastąpiła, spowodowała, że rzeki wezbrały i narobiły wiele szkód.

— Sprostowanie. W przeszłym numerze zaszły w artykule wstępnym dwa błędy. Wydrukowano bowiem: Ale w teraźniejszych czasach jest wielka liczba itd. — Miało stać: Ale i w teraźniejszych czasach jest wielką liczba itd.

Błędy te na pozór małe, a jednak czyniące treść niezrozumiałą; pozostały w druku nie z winy Redakcyi, lecz z powodu nieuwagi w drukarni przy stawianiu i przy robieniu korekty.

Brzezinka. Ponieważ podług prawa przez granicę austryacką do Prus wolno przewozić mąkę aż do sześciu funtów bez opłacania cła, dlatego górnik Knapczyk udał się za granicę i zabrał z sobą swój wielki miech. Gdy załatwiwszy sprawunek wracał do domu, nie potrzebował wprawdzie za mąkę nic zapłacić, ale cło od miecha wyniosło 35 fenygów.

Mikołów. W przeszłym tygodniu rozbiegały się konie posiedziciela R. z Podlesia. Chłopiec piętnastoletni, siedzący na wózku, nie mógł w żaden sposób rozbrykanych zwierząt, pędzących przez Kościelną ulicę, utrzymać. Dopiero gdy dwóch odważnych mężów pochwyciło za cugle galopujące konie, wózek zatrzymał się. Na ulicy bawiło się wiele dzieci, które w przeciwnym razie niewątpliwie byłyby uległy strasznej katastrofie. —

Biała. Zmarły tu przed dwoma laty proboszcz Ernst zapisał tutejszemu klasztorowi Szaretek 20 tysięcy marek; z tego przeznaczył 14 tysięcy marek na budowę ochronki (domu sierót); 6 tysięcy marek zaś na otwarcie szpitala. Ponieważ jednak te 6 tysięcy marek na ten cel nie wystarczą, a prócz tego wielkiej potrzeby szpitalu tu nie ma, więc odłożono budowę tegoż na późniejsze lata. —

— Z dyecezyi Chełmińskiej piszą do „Pielgrzyma:“ Ciężkie przechodziliśmy już próby, lecz na cięższe się jeszcze zanosi. Pewien inspektor powiatowy, polecił podwładnym sobie nauczycielom, aby wpływali prywatnie i poufnie, na polskie matki, iżby zażądały od X. proboszczów udzielania nauki przysposabiającej ich dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św. w niemieckim języku.

Trudno do uwierzenia, by sumienny pedagog i człowiek zacny do takich namów się uciekał, — lecz niestety to jest faktem. — Nie zna ów pan inspektor usposobienia naszych polskich matek. Panie inspektorze, gdybyś był chociaż tylko jeden raz świadkiem, jak niejedna prosta, niewykształcona, ale kochająca Boga i swe dzieci matka ze łzą w oku skarży się przed swymi znajomymi, iż dzieci jej chodzą do szkoły, ale nic nie uczą się w religii, bo „wszystko po niemiecku,“ — przekonałbyś się aż nadto, iż żadna sumienna polska matka za nic w świecie nie spełniłaby twego życzenia, bo wie bardzo dobrze, iż od zrozumiałego przysposobienia do Sakramentów świętych przedewszystkiem zależy całe dalsze moralne życie jej dzieci i zbawienie wieczne, bo przekonana aż nadto, iż to młode serce jej dziecięcia znaczenia prawd wiary św. zrozumieć, przejąć się niemi, — przysposobić się dobrze na przyjęcie po pierwszy raz pana Jezusa może tylko w jemu dobrze zrozumiałym, ojczystym języku. — Uczyć się i nauczyć na pamięć pytań katechizmowych może przy długiem męczeniu się i marnowaniu czasu nawet i polskie dziecko, lecz z jakimże skutkiem dla jego duszy i serca? Uczy się i nauczy jak mała papuga, lecz najczęściej bez najmniejszego zrozumienia. Przekonać się można o tem przy każdej nadarzającej się okazyi. Pewien X. dziekan odprawił wizytacyą kościelną. Przybył nauczyciel z dziećmi do kościoła na przepisaną katechezę. Dzieci okazywały bardzo mało wiadomości o rzeczach najprostszych. Stawia też X. dziekan pytanie: Co to jest wiara chrześcianina katolika? — Milczą dzieci. Nieraz już pono panowie nauczyciele uniewinniali się tem, że dziekani nie stawiają pytań w niemieckim języku polskim dzieciom, dla tego tak słabo dzieci odpowiadają. By zapobiedz tej wymówce pyta się więc X. dziekan, czy które z dzieci umie na to pytanie odpowiedzieć w niemieckim języku, i stawia powyższe pytanie jeszcze raz po niemiecku. Po krótkiej ciszy podnosi z całej zebranej szkoły rękę jedyny chłopiec z wyższego oddziału i na wezwanie odpowiada: „Ist freiwillige Übertretung des göttlichen Gesetzes.“ — Biedne dzieci! pomyślał sobie niezawodnie ów X. dziekan, tak wy to rozumiecie to, co się po długiej nauce i niejednej niezawodnie karze dotkliwej nareszcie i na pamięć nauczycie.

Pewien X. proboszcz poszedł do szkoły, by być obecnym na lekcyi religii. Dzieci czysto polskie. Pan nauczyciel rozpoczyna o upadku Adama i Ewy i o raju, — boć o tem jeszcze dzieci zwykle najwięcej okazują wiadomości Stawia między innemi też pytanie. Was war das Paradies? — Dzieci podnoszą śmiało rękę, a jeden odpowiada: Ein Garten. — Nauczyciel: Was wuchs in diesem Garten? — Dzieci: Bäume. Pan nauczyciel: Gut, aber was für Bäume? — Dzieci: Schöne Bäume. Nauczyciel: Noch mehr! — Dzieci: Viele schöne Bäume. Nauczyciel: Noch mehr! — Dzieci: Viele sehr schöne Bäume“...... itd. Była to nauka religii. — X. proboszcz widział po dzieciach, że wypowiadają bezmyślnie i bez zrozumienia tyle razy to samo. Lecz chciał się przekonać, czy się nie myli. Pyta się więc dziewczynki, która najśmielej podnosiła rękę, czy wie, co to jest „Baum, — Bäume.“ Mała uczennica nie była przygotowana na takie pytanie, więc odpowiedziała, że nie wie. — X. proboszcz zabolał w sercu nad temi biednemi istotkami, które tyle razy wymawiały wyraz, którego wcale nie zrozumiały. Opuścił szkołę, by nie krwawić sobie jeszcze więcej serca.

I ów pan inspektor żąda od matek polskich, by się starały o to, aby ich dzieci do najświętszej w świecie sprawy, bo do pierwszej Komunii św., w taki sposób się także przysposabiały!

Kalendarz. Wtorek 5go Lutego, Agaty P. i M., środa 6go Lutego Doroty P. i M., czwartek 7go Lutego Romualda. Wschód słońca o godz. 7 minut 37, zachód o godz. 4 minut 50.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej **do 1-szego Marca tego roku** u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkolnego zameldowane. **W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swojem okiem wychowują.**

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkólna.
Girndt.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych
każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,
mistrz szewski,
Ulica Bismarka 69.

Szanownej Publiczności

Huty Laury niniejszem donoszę, że moje

rzeźnickie towary

sprzedaję po cenach nader przystępnych, jako to:

Wołowinę, funt po 35 fen., przy większej ilości taniej.
Wieprzowinę, funt 35 feo.
Słoninę czyli sperkę, funt 50 fen.
Kiełbasy, funt 50 fen.

Przyrzekam dobrą wagę i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

Ludwik Prauser,
rzeźnik,
w Hucie Laury.

Wszelkie obstalunki

na kwiaty sztuczne, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli Redakcya tegoż pisma.

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki różnego rodzaju, rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.**, także bogaty zaopatrzony **skład cygar**, jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

Jan Paul (w Karfie

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 3
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,8
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki gniecionki . .	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony **skład żelaza** (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Wiarus.

Kalendarz Katolicki na rok 1889

z licznemi rycinami

ułożony przez **Józefa Chociszewskiego**

jest u nas do nabycia za bajeczną cenę, bo za 35 fenygów egzemplarz, (dawniej 60 fen.).

Ktoby ten Kalendarz chciał sobie sprawić, niech przyśle 35 fen., a prócz tego 10 fenygów na porto.

Mamy tylko jeszcze 10 egzemplarzy; ktoby więc potrzebował więcej, niech pisze do Poznania pod adresem: **Wny Pan Józef Chociszewski**, Poznań (Posen).

Do każdego kalendarza dodają się dwa obrazki.

Kalendarzy „Gońca Wielkopolskiego“ już nie mamy.

Apotheker Rich. Brandt's

Schweizerpillen

seit 10 Jahren von Professoren, praktischen Aerzten und dem Publikum als billiges, angenehmes, sicheres und unschädliches **Haus- und Heilmittel** angewandt und empfohlen. Erprobt von:

Prof. Dr. R. Virchow, Berlin,
" " von Gietl, München,
" " Reclam, Leipzig (†),
" " v. Nussbaum, München,
" " Hertz, Amsterdam,
" " v. Korczynski, Krakau,
" " Brandt, Klausenburg,

Prof. Dr. v. Frerichs, Berlin (†),
" " v. Scanzoni, Würzburg,
" " C. Witt, Copenhagen,
" " Zdekauer, St. Petersburg,
" " Soederstädt, Kasan,
" " Lambl, Warschau,
" " Forster, Birmingham,

BRANDT'S SCHWEIZER PILLEN · APOTHEKER RICH. · Gesetzl. deponirt · Richd. Brandt

bei Störungen in den Unterleibsorganen, Leberleiden, Hämorrhoidalbeschwerden, trägem Stuhlgang, habitueller Stuhlverhaltung und daraus resultirenden Beschwerden, wie: Kopfschmerzen, Schwindel, Beklemmung, Athemnoth, Appetitlosigkeit etc.

Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen sind wegen ihrer milden Wirkung von Frauen gern genommen und den scharf wirkenden Salzen, Bitterwässer, Tropfen, Mixturen etc. vorzuziehen.

Zum Schutze des kaufenden Publikums

sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß sich Schweizerpillen mit täuschend ähnlicher Verpackung im Verkehr befinden. Man überzeuge sich stets beim Ankauf durch Abnahme der um die Schachtel gewickelten Gebrauchs-Anweisung, daß die Etiquette die obenstehende Abbildung, ein weißes Kreuz in rothem Felde und den Namenszug Rchd. Brandt trägt. Auch sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß die Apotheker Rchd. Brandt's Schweizerpillen, welche **in der Apotheke erhältlich sind**, nur in Schachteln zu Mk. 1 (keine kleinere Schachteln) verkauft werden. — Die Bestandtheile sind außen auf jeder Schachtel angegeben.

Baczność!

Dobra sposobność rzadko się zdarza.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony sprzedać moją nową

angielską magiel

(Drehrolle) za bajecznie umiarkowaną cenę.

Józef Maciąga,
w Siemianowicach,

Baczność! Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Dobra sposobność rzadko się nadarza.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje **dobre towary różnego gatunku.**

Waga sprawiedliwa.

Uniżony
Fr. Macha,
Siemianowice.

DOM

z 5 wielkiemi pomieszkaniami, przytem chlewy i 12 arów obszaru budowlanego (Bauplacu) można zaraz nabyć za 12 tysięcy talarów u

Floryana Nolewajki,
w Radzionkowie.

Reszta podług umowy.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice.

J. Niklas,
posiedziciel fabryki.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.